



ZEW GOR

+

Już w czasie druku tego numeru doszła nas żałobna wieść o śmierci Nieodżałowanego, a tak grogiego serca każdego Katolika i Polaka — OJCA ŚWIĘTEGO PIUSA XI. Młodzież Sądecka łączy się w głębokim żalu z całym Katolickim światem.

Pamięci Zmarłego Ojca Św. poświęcimy najbliższy numer Zewu Gór.

REDAKCJA.

Serdeczne życzenia z okazji imienin składa P. Prof. Romualdowi Regule, Opiekunowi pisma
Redakcja.

Serdeczne gratulacje składamy P. Prof. Józefowi Boguszowi z powodu zaszczytnego odznaczenia Go Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Do piszących artykuły

Artykuły pisane czysto na jednej stronie arkusza, z pełnym nazwiskiem, należy składać najpóźniej do 25 lutego na ręce naczelnego redaktora, sekretarza, ewentualnie członka Redakcji w Gimn. II im. B. Chrobrego w Nowym Sączu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. J. Janus, kl. I. lic. ped. St. Sącz. Wiersz „Chajre” słaby pod względem formalnym, Rymy łatwe i chwytły często banalne. Prosimy — coś innego.

Kol. „Halina”. — Nie pójdzie, jeszcze słabe.

Kol. B. Walczyńska, lic. przyr. — Zachowujemy do następnego numeru i zarazem dziękujemy za stałe nadsyłanie rozrywek umysłowych.

Kol. Ww. W następnym numerze.

RED.

REDAKCJA

P. Prof. E. PAWŁOWSKI — redaktor odpowiedzialny, kol. St. TAKUSKI, kl. II Lic. hum. 369 — redaktor naczelny; koleż. H. BARBACKA, kl. II Lic. hum. SS. Niep. — zast. red. nacz.; kol. J. SAJDAKÓWNA, kl. II Lic. ped. — zast. red. nacz.; kol. M. GOMUŁKA, kl. II Lic. hum. — sekretarz naczelny.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof.: E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, J. Dzieślewski i T. Bromowiczowa.

Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Kierownik działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.

Warunki prenumeraty „Zewu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 3 zł, półrocznie 1 zł 50 gr, kwartalnie 1 zł. Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma,

Nowy Sącz, ul. Pijarska 15. Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

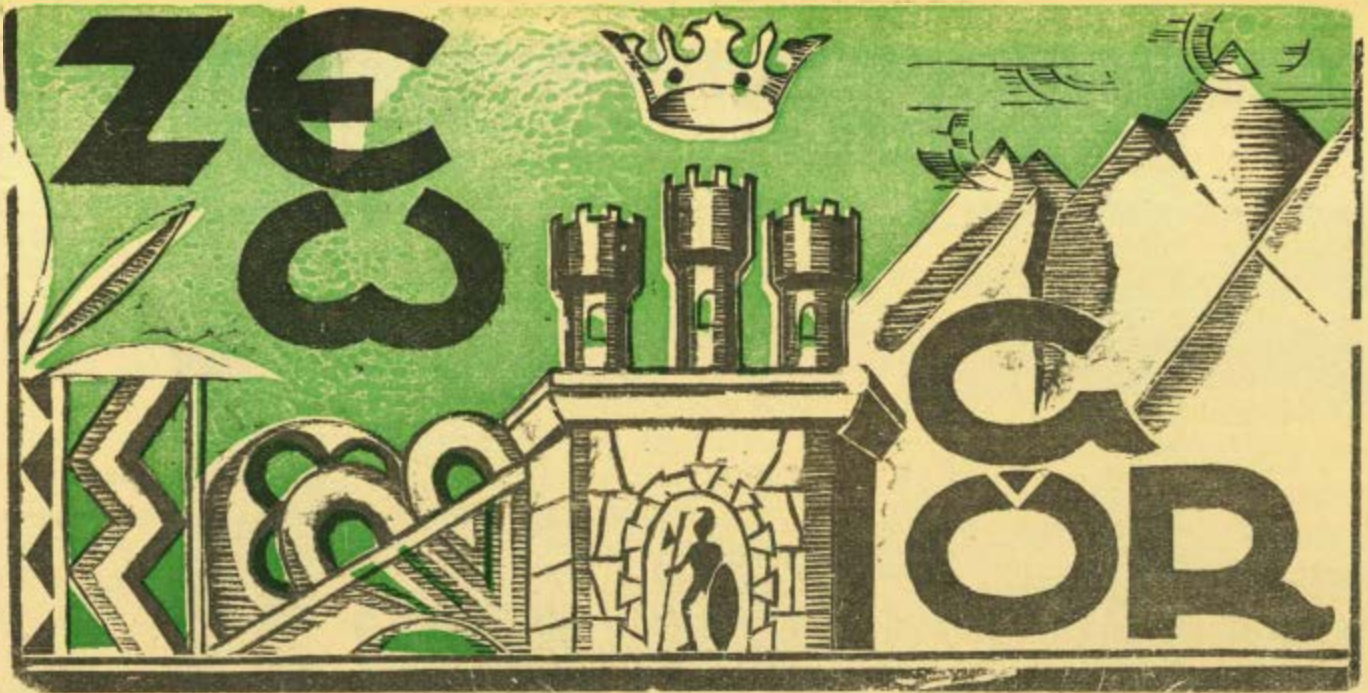
ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum II, im. Kr. Bol. Chrobrego ul. Jagiellońska 63.

ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, ul. Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy; — cała strona 32 zł, 1/2 str. 16 zł, 1/4 str. 8 zł, 1/16 str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.



Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Nowego i Starego Sącza

Rok VII.

Nowy Sącz, dnia 15 lutego 1939 r.

Nr 47.

Siła czy słabość?

Zdajemy sobie dobrze sprawę z rozdźwięku, jaki istnieje między życiem a dzisiejszą rzeczywistością — wobec rozbieżności poglądów na cel pracy — mimo wmawiania, że ten cel jest jasny i zrozumiały. Stąd wyrosły w naszych oczach takie kontrasty wieku, gdzie żyją równocześnie ludzie wielcy, mocni — obok szarzyzny codziennej i płycizny, gdzie każdej wartości gotowa przeciwdziałać miernota i brak tej wartości, uwijają się wśród nas „dzisiejsi ludzie“, którzy nas chcą sugerować słowem pięknym i sztuką zręczności. Obok jednostek aktywno-dynamicznych, gotowych do czynu, silnych — lawirują ludzie zupełnie pasywni, obojętni i nieudolni. Na stanowisko nawet pośrednie nie ma miejsca, dzisiaj jest tylko walka duchowa, walka o byt wartości najwyższych; cóż dopiero mówić o tych, którzy się sami dyskredytują brakiem siły w życiu.

Więc zdolność reagowania — względnie wyrażając się technicznie — działanie człowieka na człowieka, czyli ta siła duchowa, pcha nas nieustannie ku górze, ku miłości obywatelskiej i kulturze narodowej drogą najzupełniej prawą: — własnej pracy twórczej.

W parze z wynalazkami, symbolami wieku, pełnego siły technicznej, musi iść wzrost wartości [każdego człowieka, bo w przeciwnym razie w braku harmonii i proporcji odwet nas czeka ze strony tego, co bierze górę: siły brutalnej maszyny, żelaza, w ogóle materii...

Wyścig? Gdzież ten wyścig szlachetnej pracy młodzieży w nauce, w pracy samokształceniowej i wychowawczej? Zleniwienie w słabości, w pierwotnym stanie człowieka, cofa nas na drodze wiecznej rewolucji w ciemność, którą zwiemy szumnie dzisiejszą codziennością.

Czyż to możliwe wobec nawału pracy realizacyjnej? Lojalnym czyli słabym wobec siebie być nie można, trzeba być przebojowcem, czyli mieć w sobie wolę zwycięstwa samego siebie i innych: — to znaczy być silnym na każdym kroku i sposobności, pogardzać miernotą bez woli czynu.

STANISŁAW TAKUSKI.



Serdeczne życzenia w dniu imienin Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej, Panu Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, składa w hołdzie cała młodzież podhalańska.

Morze w twórczości Stefana Żeromskiego.

[Rozważania nad „Wiatrem od morza”].

...Rozumiejmy jedno: że wraz z Żeromskim przez polską umysłowość przetoczył się jakiś żywioł niezmierny. Właśnie żywioł — oto tak rozpoczyna najświetniejszą pracę o „Nienasyconym sercu” St. Adamczewski. Jednym zdaniem udało mu się scharakteryzować przebogatą duszę autora — nazywając jej treść żywiołem. W istocie Żeromski, pisarz-poeta, w całości był elementem żywiołowym, który rozpetany przerazi zgrozą, czaruje pięknem i niezwykłością, wyda blaski... uderzy we wszystkie struny duszy czytelnika. Nie można go lepiej scharakteryzować — jak tylko nazwać morzem szeroko rozlanym, raz spokojnym, lekko zmarszczonym lub gdy rzuca się w brzegach, żre nieustępliwie piach pobrażęży... zwycięża z namiętnością i pasją.

Jest rzeczą ciekawą, że takiej potencjonalnej organizacji psychicznej łatwo się wypowiedzieć z loskotem w każdej formie, a jednak magnetycznie ciąży ona ku potężnym obrazom i z biegiem czasu wysubtelnia się w swej potędze pod wpływem żywiołowej dzikiej natury.

Właśnie mam na myśli Żeromskiego, który w swej twórczości zbliża się ku morzu, aż utonie w nim jestestwem i poczuje się w swym żywiole — wtedy nie tylko posługuje się falami dla celów artystycznych, lecz je pokocha „nienasyconym sercem”.

Już choćby ze względu na takie stanowisko obiecujące, dużo możemy wnioskować o jego roli w literaturze narodowej z punktu właśnie twórczości marynistycznej. Jakaż by to była luka znaczna! Dotychczas Klonowicz z flisakami dopłynął zaledwie do ujścia Wisły, Zbylitowski (XVII w.) „Droga do Szwecji” jest zbyt prozaiczną, Pol zapomniał o Bałtyku. Deotyma kocha się w Wizymirze i Wisławie, Or-Ot pozdrawia polskie miasto Gdańsk stary. Sędzicki i Małaczewski transformują w lirykach swych morze na ton poetycki, u Derdowskiego i Majkowskiego (szkoła kaszubska) brzmi silnie ton patriotyczny, poza tym morze jest wciąż dekoracją.

Powieść Gruszeckiego [Tam, gdzie się Wisła kończy] cierpi na anemię; nowsze próby ujęcia potężnego morza w formę powieści lub wiersza są mniej lub więcej udane [Wasylewski, M. Zaruski („Sonety morskie”, „Na skrzydłach jachtów”), Bandrowski („Na polskiej fali”) Ossendowski i in. Wreszcie ukochaniem morza polskiego tchnie przepiękna powieść Makuszyńskiego „Wielka brama”). — Ale jedynie Żeromski wprowadził morze polskie w nimbie królewskiej powagi, kazał mu się wypowiedzieć u progu niepodległej Polski, ono zatętniło w jego dziele dopiero polskością i myślą o chlubie Rzeczypospolitej.

* * *

Harmonijna muzyka wód nadała już specjalne piętno twórczości Żeromskiego. Różnie patrzył na toczące się fale, raz jako na strumyki, rosnące w rzeki, specjalny hymn wyśpiewał o Wiśle, ukochał rodziną Nidę. Jeziora [Żarnowieckie w „Wietrze od morza”, Zuryskie w „Doktorze Piotrze”) były dla niego małymi morzami. Specjalny urok mają dlań morza południowe, nad którymi się unosi słoneczne ciepło, względnie grzmi rozrukane jak tabuny koni w „Popiołach”. Ale całokształt



spraw ukochanego Bałtyku zawiera poetycka historia Pomorza p. t. „Wiatr od morza“. Tu nastąpiło rozszerzenie zakresu pojęcia morza; morze jest już nie tylko zlewiskiem, jest nade wszystko życiem i walką, jest potężnym środkiem w rękach artysty, historyka, socjologa... jednak mimo formalnej przewagi w tej powieści historyzmu nad poezją istnieje wewnątrz — treściowa proporcja i harmonia, która zdolna była zatrzymać jedynie dusza tej miary co Żeromskiego. Będąc panem potężnego żywiołu, włada nim nieograniczenie, jest w jego rękach morze zawsze inne, że nieznajdziesz podobnego opisu, podobnego chwytu, zawsze inaczej fałuje, inaczej mieni się kolorami, zależnie od pór roku, od pory dnia. W maju „staje się bławe, niby oczy kobiece“. Nawet w różnych miejscach jest różne: „na rowach i mieliznach żółte, na głębinach ciemnogrnatowe, w cieniu obłoków zielone“ ale zawsze jest „powłóczyście, ciężkie morze“. W jesieni staje się jesiennym. Woda traci żywy seledyn, upodabnia się do „rudziej ziemi“.

Dominuje wśród barw ciemny granat. Lecz mimo coraz częstszych wichrów borealnych czasem ucicha wiatr — i wtedy gra morze cudny hymn senny, wtedy zstępuje jesień północy“ na rozszerebrzone wody. W zimie wzdęty obszar „staje się żelazem i jak żelazo zbieleje“ — gdy się burza rozpęta. Takim wiecznie grudniowym przestworem jest morze Grendlandii, ale mimo to staje się czarujące, gdy zorza północna, tak purpurowa, ozdobiona promieniami i snopami barw wielorakich... igra z wodami i zabarwia blaskiem niewidzialne szczyty gór“. To już jest obraz oceanu, który „wchodzi w ciche zatoki fiordów“ — wali w granity — bo morze u Żeromskiego to symbol pracy systematycznej. Żeromski posiada daleko rozwiniętą zdolność symbolizowania i to rzeczy tak wielkich, jak morze, połączoną jeszcze z jedną dyspozycją psychiczną mianowicie dziecinną prawie zdolnością ożywiania istot martwych. Animalizm tchnie życie w przestwór morski — posiada ono u pisarza „oko morza wiosenne“, potrafi śpiewać, przemawiać... To już nie zwykła poetycka personifikacja, ale zakrojona na dużą skalę wielka wizja estetyczna, tchnąca życiem ludzkim. Mało! Morze staje się przyjacielem ludzkim, wzorem do naśladowania, nawet wgląda w etykę ludzką.

„Duch wieczny rewolucjonista“ mieszka tu i pcha nas do czynu „Wstawaj z ziemi! Do dzieła!... Idź dalej!“ — odzywa się Wisła do Jana z Kolna, którego dziwne ukochanie niebezpieczeństw pcha do czynu, do odkryć. Ten nader bliski, serdeczny stosunek do morza i człowieka leży

w zdolności kojenia bólu. Wyszka nad falami jeziora Żarnowieckiego po przejściach, klęskach i bólach szuka osłody i pociechy, i znajduje. Tak przedstawić morze mógł tylko jego wielki przyjaciel, sympatyk — Żeromski. Tu się najlepiej odzwierciedla jego własny stosunek owiany optymizmem i przywiązaniem.

Oglądamy w obrazach artysty malarza ton morską, lśniącą, fioletową, zieloną nawet rudą, raz przez lornetkę hr. Ottona, to znów przez peryskop łodzi podwodnej, ale zawsze jest ono takie samo jak przed wiekami, a jednak wciąż inne, bo wciąż inne obłoki wiszą nad jego powierzchnią, inne chmury się przelewają. Wtedy widok głębi i bezkresu morskiego jest najpiękniejszym, gdy w celu uwydatnienia „jedyniej istności piękności“ łączy Żeromski wszechświat poza którym zresztą nic się nie widzi: niebo i ton wody. „Błękit niebieski, światło niebieskie“ przenika powierzchnię morską, wody i ziemie dalekie, wtedy odgłos melodii morza jest niesiony daleko, a słowiki przerabiają te „melodie w melodie swoje“.

Niemniejszy efekt osiąga przy zestawianiu uroku nocy gwiazdzistej z rohuowaną głębiną. Szereg obrazków poety morza to nie zwykła epika, pozwalająca akwarelową techniką cieniować, — wszak braku tej prostoty nie można w żaden sposób zarzucić Żeromskiemu — to dziwny konglomerat pierwiastków malarskich, muzycznych, rytmicznych, plastycznych, które jednak równomiernie rozłożone zostały.

Dodajmy właściwy autorowi realizm, z jakim ujmuje opisy przyrody — zwróćmy uwagę na głęboki, pełen szczeroci liryzm, który przenika każdą falę rozgniewanego żywiołu, to będziemy podziwiać w Żeromskim mistrza.

Zjawilo się morze pełne majestatu nie tylko pojęte jako czynnik artyzmu, ale potraktowane z punktu stosunku jego do Polski. Ta druga strona powieści niemniej ciekawa, aktualna pozostaje źródłem do rozważań na ten temat...

„Wiatr powiewający od morza niósł w kaszubskie i lechickie lądy zapach wody słonej i zapach jodowy, szczególną rzeźwość i siłę“.

Taki zapach płynie z tego obrazu powieściowego i niesie się ku sercom polskim,



Ś. p. Roman Dmowski

Roman Dmowski nie żyje!

Ta smutna wiadomość wstrząsnęła sercami zarówno jego najbliższych współpracowników, jak i całego narodu polskiego. Odszedł bowiem człowiek, który całe swe życie poświęcił Polsce. Cały jego trud życiowy, był związany z Polską, bo był on jednym z tych ludzi, którzy w decydujących dla narodu polskiego chwilach, mieli nadawać kierunek jego posunięciom. Urodzony dnia 9 sierpnia 1864 r. po zdaniu matury w III gimnazjum w Warszawie, wstępuje na wydział matematyczno-fizyczny Uniwersytetu Warszawskiego, który kończy w r. 1891. Już na uniwersytecie wysuwa się na czoło w akademickich organizacjach narodowych, przeciwstawiając się ideologii socjalistycznej. Następnie wyjeżdża do Paryża w celu pogłębienia swych wiadomości politycznych. Wróciwszy do kraju zostaje aresztowany i osadzony w cytadeli warszawskiej, a następnie wysłany w głąb Rosji do Mitawy, a później do Krenieńczuka, skąd udało mu się zbiec. Osiada we Lwowie i tu rozpoczyna wydawanie „Przeglądu Wszechpolskiego”, który staje się ośrodkiem współczesnej myśli politycznej polskiej i ideologii narodowej. Jeszcze w r. 1893 reorganizuje razem z Popławskim „Ligę Polską” na „Ligę Narodową”, która stała się poważnym czynnikiem politycznym w kraju.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, wychodząc z założenia, że głównym wrogiem Polski są Niemcy, opowiada się po stronie koalicji antyniemieckiej, nie wchodząc w rozstrzygające rozmowy z rządem rosyjskim. W r. 1915 wyjeżdża do Londynu, a w lutym 1916 składa w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu memoriał, motywujący konieczność uznania przez Rosję niepodległości Polski. W lipcu 1917 r. pisze po angielsku rozprawę o „Urządzeniu Europy Środkowej i Wschodniej”, w której zakreślił granice zach. Polski, a która wywarła duże wrażenie na polityków zachodnio-europejskich.

W sierpniu 1917 zostaje prezesem założonego w Paryżu „Komitetu Narodowego Polskiego”, który dzięki jego wyteżonej akcji został uznany przez rządy koalicji za polityczne przedstawicielstwo Polski. W r. 1918 wyjeżdża do Ameryki, gdzie przedstawia rządowi Stanów Zjednoczonych polskie żądania i program państwa polskiego. Tu zastaje go koniec wojny. Po powrocie z Ameryki zostaje delegatem Polski na konferencję pokojową. I tutaj rozwija niezwykle ożywioną działalność dyplomatyczną, starając się zdobyć dla Polski silne stanowisko na konferencji pokojowej. Trud jego został nagrodzony. Roman Dmowski, syn brukarza z Pragi wśród kierowników mocarstw, podpisał w Zwierciadlanej Sali Wersalu akt wyzwolenia Polski i innych narodów. Chociaż program terytorialny Dmowskiego nie został w całości zrealizowany i przyjęty przez konferencję, to jednak zasadniczy plan t. j. zjednoczenie wszystkich zaborów, powrót Śląska i oparcie Polski o Bałtyk, został zrealizowany. Zmęczony pracą pod koniec 1919 ciężko zaniemógł. W r. 1920 jest członkiem Rady Obrony Państwa, zaś w 1923 stosunkowo krótko był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Witosa. Po przewrocie majowym 1926 r. rozpoczyna czynną działalność polityczną zakładając t. zw. „Obóz Wielkiej Polski”, a po jego rozwiązaniu przewodził do ostatnich chwil Stronnictwu Narodowemu, pracując jednak raczej jako pisarz.

Osoba Romana Dmowskiego kryła w sobie nie tylko wielkiego męża stanu, lecz także znakomitego pisarza politycznego, który w dużej mierze wpłynął na polską myśl polityczną, kształtując przede wszystkim światopogląd młodego pokolenia. Był on wybitną indywidualnością twórczą na polu twórczości kulturalnej, a zarazem wielkim mężem stanu, zaś jako pisarz polityczny, zasługuje tym więcej na uwagę, że wystąpił w okresie upadku polskiej myśli politycznej. Dzieła jego możemy



podzielić na cztery zasadnicze grupy. Grupa pierwsza, w której należy wymienić takie dzieła jak: „Myśli nowoczesnego Polaka” oraz „Kościół, Naród i Państwo”, zawiera doktrynę polskiego nacjonalizmu oraz jego stosunek do Kościoła katolickiego. Druga grupa dotyczy polityki zagranicznej i należą do niej dzieła przedwojenne: „Niemcy, Rosja i sprawa polska” (1908) będące programem na czas wojny, oraz „Polityka polska i odbudowanie państwa” dotyczące polskiej polityki zagranicznej. Trzecią grupę traktującą o przyszłości świata, Europy i Polski oraz o kryzysie ekonomicznym i duchowym, stanowią dzieła: „Świat powojenny i Polska” „Przewrót” oraz nie dokończony dzieło o podstawach cywilizacji europejskiej. Czwartą grupę stanowią dzieła dotyczące polityki wewnętrznej jak: „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce” oraz szereg prac drobniejszych, Roman Dmowski chciał politycznej myśli polskiej, wytworzonej po klęsce 1863 nadać inny charakter i trwałe zasady. Oprócz tego pochwalał i posuwał na czoło twardą walkę o Polskę, wielką przede wszystkim przemyślaną. Hasła nowej epoki brzmiały mocno w jego notach. Na frazesy międzynarodówek odpowiedział: „Jestem Polakiem, więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Pol-

ski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obcym i tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu. („Myśli nowoczesnego Polaka“.) Dla siebie nic nie żądał.

Twardą pracę dla Polski, chociaż swoicie pojmowaną, przekładał nad honory i godności. Był idealistą. Patrząc jednak realnie na życie, wskazywał, chociaż ze swego punktu widzenia narodowi drogi, po których powinien kroczyć. Stał się dać narodowi wiarę w jego wielkie posłannictwo. Toteż gdy w mroźną noc styczniową (3 stycznia 1938) zamknął oczy ten wielki Polak, wszyscy bez względu na przekonania polityczne złożyli hołd jego pamięci. W pochmurny i mroźny dzień styczniowy szedł po raz ostatni ulicami stolicy, żegnany i odprowadzany w drodze na wieczny spoczynek przez rzeszę przedstawicieli całego narodu. Twarda polska ziemia na cmentarzu na Bródnie w Warszawie przyjęła swego wielkiego syna, który ją tak bardzo ukochał.

ANTONI POTOCZEK

kl. II, lic. hum 369.



PRZEDMATURYCZNE ECHA

Wzrok mój znalazł coś, co absorbowало moją uwagę od kilku dni. Był to ostatni numer „Zewu Gór”. Przypomniała mi się moja porażka. Cóż to za porażka w związku z naszym pismem? Otóż odpowiedź Redakcji, którą uznałem za zupełnie słuszną, chociaż „Ten” którego dziwne wiersze krytykowałem, myślał, że to zwyczajna złość. Uporczywie powracała mi do głowy myśl, że koniecznie trzeba coś napisać. Postanowiłem nie okazać zniechęcenia. Zresztą nie może być chyba ponętniejszego wezwania do udziału w „montowaniu” numeru jak zdanie: „Prosimy jednak o coś aktualniejszego”. Sądzę, że już usprawiedliwiłem się dostatecznie za zajmowanie miejsca na łamach naszego pisma. Proszę tego ostatniego zdania nie brać na serio, po prostu chciałem jakoś ten „osobisty” rozdział zakończyć z humorem. — Bardzo ciekawym i wesołym jest dzień, w którym przychodzi nasze pismo. Tamtego roku „Zew Gór” używany był ku oburzeniu „Stasia” do celów nie-

zbyt związanych z poezją, mianowicie do wyładowania energii na głowach kolegów. Jak taka akcja wyglądała w szczegółach, można sobie łatwo wyobrazić.

Tego roku stosunek do „Zewu Gór” z gruntu zmienił się oczywiście na lepsze. Niewątpliwie zmianę tę trzeba przypisać przede wszystkim objęciu władzy w zakładzie przez człowieka odpowiedniego i oddanego pracy nad pismem. Możliwe, że jest to częściowo wpływ poważnego nastroju, który wypływa z drzwi naszej klasy. Trzecia możliwość to chyba ogólne zrozumienie potrzeby posiadania własnego pisma, ale to ostatnie niestety najmniej wpłynęło na zmianę ustosunkowania się do pisma.

Wyobraźmy sobie chwilę otrzymywania numerów. Na samym początku wszyscy patrzą się na odpowiedzi Redakcji, nie zawsze z powodu złościwości, ale ze względów natury technicznej. Postaram się teraz przedstawić mały obrazek

utworzony z dygresji i refleksji pod adresem numeru i autorów. Kolega X: „Ten znowu „popęłnił” jakiś artykuł i w dodatku określono go jako niezajmujący i nieaktualny. Naturalnie odrzucili. — Dobrze mu tak. — Co mu się zachciało? Niech się nie porywa z motyką na słońce. Zapomniał widocznie biedaczek, że na artykuły ma monopol Redakcja”. — Przedstawiciele Redakcji bronią się, popierają ich nieliczne głosy. Przecież każdy może napisać artykuł, a jeżeli będzie zajmujący, aktualny, odpowiedni, dowcipny i t. p., to na pewno ujrzy światło dzienne.

Nie wszyscy w to jednak wierzą. Są nie przejednani. Co gorzej zarzekają się do „takiego” pisma nigdy nie pisać. — „Jabym im kropnął” — mówi jakiś autorytet, ale nie wypada od zasad odstępować.

Bardzo ciekawe zjawisko. — Żadna organizacja, ani zrzeszenie, nie bojkotuje tak zajadle swego pisma. Przeciwnie, ludzie najbardziej wyrobieni i wykształceni wypowiadają się za pomocą organów (nie myślę tu o organach mowy, tylko pismach). Jakże wspaniale wyglądałby „Zew Gór” gdyby wszyscy specjaliści (specjalnie sztuka), pewnego pięknego poranku postanowili sobie postawić pismo na odpowiednim poziomie. Wszyscy czytając ten artykuł nie widzą żadnego związku między tytułem, a tym co tu napisałem. Bardzo przepraszam, ale to nie moja wina, ponieważ pierwotnie artykuł ten miał inny wstęp, czyli nawiązanie do właściwego tematu.

Mianowicie miałem zamiar przedstawić nastroje panujące w prasie na temat matury i obecnych programów. Porzuciłem ten zamiar i dlatego to co dotąd napisałem jako wstęp powinno nosić tytuł: „Zew Gór w klasie”. Przed przystąpieniem do skreślenia stosunku Koleżanek i Kolegów do matury, zastanowię się dlaczego właściwie wybrałem taki temat, a nie inny. Mianowicie sądzę, że tematy polityczne i trochę patriotyczne nie znajdują uznania, zresztą na politykę mamy czas. Wodzowie narodów utrzymują, że rozpolitykowanie młodzieży to niezdrowy objaw.

O polityce nie ma zresztą co rozprawiać, bo nawet ci, którzy politykę tworzą, sami nie wiedzą co się właściwie dzieje, a przede wszystkim ideałem dzisiejszej dyplomacji jest co innego myśleć, mówić i robić. Zaiste trudno byłoby tu prawdę wy-

łować. — Więc polityka na bok. — Dalej nauka. — Przyszedłem do przekonania, że nie mam dużo do powiedzenia o nauce w ścisłym tego słowa znaczeniu. — Więc może zabawa wspólna z liceum żeńskim. Nie, absolutnie nie można. Szkoda łez wylewać, bo nic nie poradzimy. Tańce nam urządzają, a zabawy nie chcą. Obejdzie się. Zresztą podobno temu winne Koleżanki oskarżając nas o nierycerskość i t. p.

Więc w te pędy do tego tematu, który nie dawał spać całym pokoleniem przeszłym i przyszłym też. A może tylko nam? Potem podobno zniosą? Mianowicie matura. O samej maturze pisać? Brrr... Lepiej o tem potem. Naprzód zagłębniemy do naszych klas przed maturą. Jakie tam panują nastroje? Ze względu na konieczność powtarzania materiału tworzą się różne grupy i stronnictwa. Cel ich jest ten sam. Tylko sposoby dojścia do celu są różne. Otóż pierwsza grupa to tak zwani uczniowie „pewni” spokojnie polykają lektury i opracowania.

Tym wszyscy zazdroszczą. Ale właściwie pierwsze skrzypce gra grupa ludzi „zdolnych”. Ci „zdolni”, są rzeczywiście szalenie zdolni. Nic się nie uczą, a wszystko umieją. Kto się w tych sprawach orientuje, wie, że ci robią t. zw. „dobre wrażenie”, którego to zabiegu ostatecznym celem jest wyrabianie sobie opinii ludzi nieprzeciętnych pod każdym względem, oraz nie zajmujących się nauką (Broń Boże)!

Patrząc na tych luminarzy ma się rzeczywiście czasami wrażenie, że to dziw natury. Krytyczniej usposobieni, naciągają takich niemiłosiernie, starając się wywęszyć, czy oni przypadkiem czegoś nie powtarzają. Dotychczas się to nie udało, bo rzeczywiście jeszcze jest czas. Jeden z naszych profesorów mówi: „Wissen Sie? Es ist noch Zeit an die Matura zu denken!”

Przypatrzmy się teraz innej grupie. Są tacy którzy robią poważne miny, zapewne w tym celu, aby siebie zasugerować, że rzeczywiście coś robią. Przeglądają oni tamtegoroczne zeszyty, coś tam czytają, a w końcu rzucają to przykre zajęcie, bo jak wiadomo konie od pracy zdychają, a co dopiero ludzie. Inni znowu zapobiegliwsi już teraz z niewinną miną „kuja” w ścisłej tajemnicy, bo gdyby się ktoś dowiedział, to na pewno zostanie





ochrzczony imionami znanych i skądinąd pożytecznych zwierząt.

Jest jeden typ dominujący, który z największym spokojem ducha mówi przysłowiowe: „mało ważne”. Hasłem tych ostatnich jest konieczność zachowania świeżego rozumu na ostatni miesiąc przed maturą, aby wszystko postawić na jedną kartę. Słyszałem nawet, że gimnazjum to loteria. Ten zwolennik loterii i giełdy wywachawszy, że akcje matury mają tendencję przerażająco zniżkową, wyemigrował. Ktoś starszy nie pamiętający już swych lat młodzieńczych załamie ręce i rozdrze szaty w bólesci nad stanem moralnym dzisiejszej młodzieży. Dla tych należy się szybko sprostowanie a propos naszego leniuchowania. My wcale nie leniuchujemy. Przeciwnie. — Jesteśmy przeciążeni pracą! Co? Nie wierzycie? Zapytajcie autorytetu. P. Nacz. Gałęcki udawał, że młodzież jest tak przepracowana, że w ciągłym bieganii z zebrania na zebrania tak się męczy, że powstają z nas cherlacy niezdolni do obrony państwa. Według niego trzeba raz z tym skończyć w imię przyszłości państwa. Oczywiście nie z zebraniem, bo te ostatnie kształcą elokwencję, ale z wybujałymi programami.

Któryś z ojców czytając ten artykuł, aż zapienił się świętym oburzeniem i obiecywał wielokrotnie, że postara się sprawę przedstawić we właściwym oświetleniu. Jako dobry ojciec, chyba tego nie dotrzyma, bo nie wypada swego syna demaskować.

Mimo tych wszystkich więcej lub mniej wośłych naszych szans, mam niepłoną nadzieję, że wszyscy jak jeden mąż nie tylko będziemy się starali, ale rzeczywiście dotrzemy do tego portu

zwanego maturą i wylądujemy, nie rozbijając się na przybrzeżnych skałach.

W tej chwili ktoś na pewno mówi sobie. Co za zarozumiałość? Jeżeli wszyscy będą tak pisali o wszystkim tylko nie o temacie (jak autor tego tworu) to z polskiego zadania będzie kłapa, czyli ndt. Tym krytykom wyjaśnię podobnie jak i mnie niedawno łaskawie objaśniono, że sztuka pisania dzisiaj polega na takim właśnie „pływaniu” w temacie.

JULIUSZ ZIOBRZYŃSKI
kl. II. lic. humanist.

Z LEGEND SPISKICH

Gadka o Nowej Białej

W ładnie i prostokątnie zbudowanej spiskiej wiosce Nowej Białej — która nie jest tak nową jak głosi nazwa, bo ponoć najazdy tatarskie ma pamiętać, — krąży po dziś dzień niemało podań i legend. Jedną z nich najbardziej zajmującą podaje miłośnikom spiskiego Zamagórze.

Dla objaśnienia trzeba przypomnieć, że „dziedzina” [wioska] leży nad Białką, wierną swym dawnym polskim władcom rzeką, zachowującą do dziś dnia stary zwyczaj: — bieg kapryśny. Ile razy w niej większa woda, tyle razy zmienia się koryto. Nic dziwnego, że jej stare łóżysko sięga w niektórych miejscach do kilometra szerokości.

Białka to wyrocznia niejako dla nadbrzeżnych mieszkańców. Jej bieg, wartkość i szum — to w każdej godzinie inna „ślada” [przepowiednia]. Wiedzą oni, kiedy kto w niej utonie, kiedy zerwie się burza, spadnie deszcz, kiedy nastanie pogoda. W przepowiednie i wskazówki szumiącego białczańskiego nurtu wierzą tu święcie. A respekt dla niego tkwi niemały w chłopskich umysłach dla tej „świętej wodzicki”.

Ktokolwiek myje się w jej nurtach, odmawia paciorek.

Bądź pozdrowiona, wodzicko,
Panny Maryje siostrzycko,
Która obmywas góry, skały i korzenie —
Obmyje i mnie, grzysne stworzenie.

A kiedy przechodzi chłop przez Białkę w bród, dodaje do tych słów krótką modlitwę.

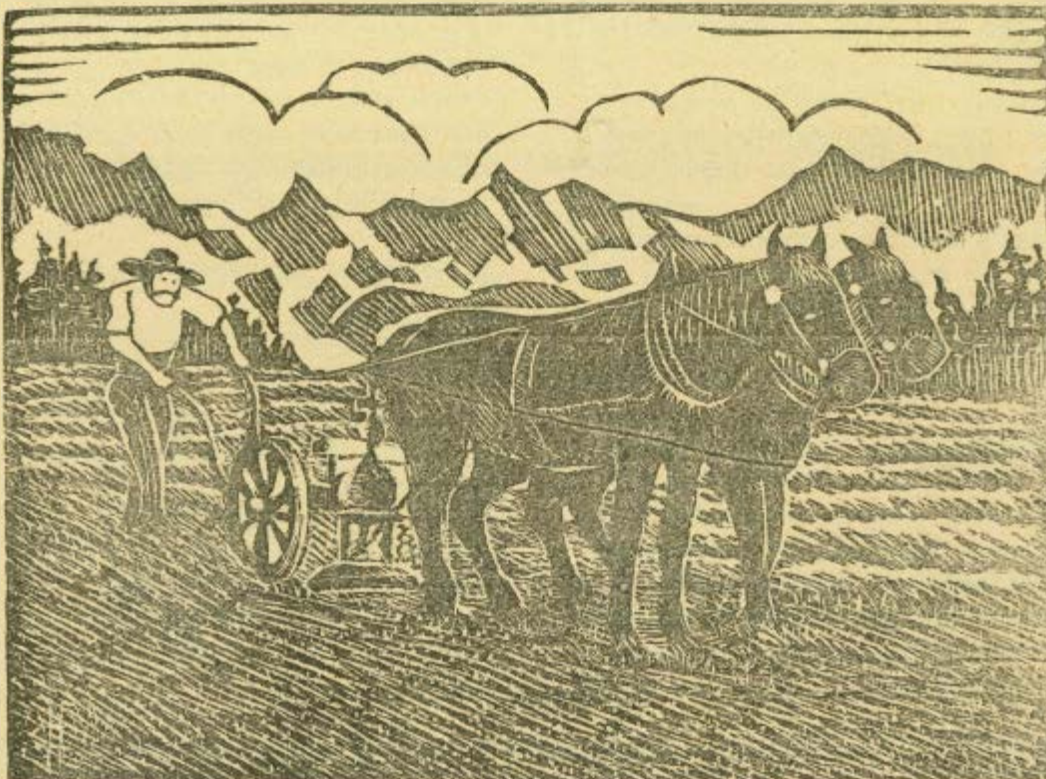
Św. Antoni niech mnie broni.
Św. Barbaro, prowadź mnie wartko.

O tej wodzie i wiosce pedziół Michoł ze Studzionki, syn Józka, Maćka Tomkowego, następującą opowieść.

Nazwa Białej pochodzi od wody, wskutek spienienia zawsze białej. Niegdyś tu na bieliskim polu była wielka wieś, niby miasto. Leżała ona o dwa kilometry na zachód słońka od tego miejsca, gdzie się znajduje dzisiejsza „dziedzina”, czyli tam, gdzie się chodnikiem idzie na Gronków. To miejsce zwie się obecnie „Kupiny”. Otóż

w tych „Kupinach“ jeszcze do dziś dnia o tej porze, kiedy to na Anioł Pański dzwonią, słyhać spod ziemi odgłosy dzwonów. To zapadła wieś żyje pod ziemią na swoje utrapienie. Mieszkańcy jej zepsuli się niegdyś bardzo i dotknęła ich straszna kara Boża. A kiedy przyłożysz o wymienionym czasie ucho do roli na Kupinach, to usłyszysz dźwięczenie, ba nawet i to, jak organista gra tam pod ziemią na organach.

we, ale nie wstrzymała się karząca ręka Boża; znowu spadła ulewa, po niej zaś wezbrały nurty Białki i zatopily doszczętnie świeżo wzniesione domostwa. Wtedy to już zrozumieli bielanie swoje grzechy, poprawili się i zaczęli budowę wsi w nowym miejscu, gdyż i woda Białka ponownie obrała sobie inne koryto, którym do dziś dnia płynie. Nową „dziedzinę“ nazwano „Nową Białą“, która do tego dnia istnieje.



Chlebiński, kl. IV, 368

„A tu naraz zawadzi pługiem...“

A wody Białki szły podówczas jeszcze tędy, gdzie dziś Gronkowskie „Czerwonki“ po małopolskiej stronie i pozostawiły po dziś dzień „okręgli-ce“czyli wielkie skały. Ale potem nastąpił wylew i rzeka popłynęła nowym korytem popod Kupiny i tam szła paręset lat.

Po jakimś czasie przyszedli tu ludzie z miasta, pono z Nowego Targu, i zaczęli budować nową wieś, ale i teraz nazwali ją Białką. Żyli pobożnie i dobrze im było. Ale z biegiem czasu zapomnieli, że ten dobrobyt Bogu zawdzięczają, więc znowu spotkała ich kara — najazd Tatarów, którzy wyrznęli ludzi i spalili wieś do izna. Zostało jeszcze trochę niedobitków ocalonych dzięki gęstwom lasu, ale domów nie było. Zaczęto więc budować no-

A o starym miejscu, gdzie zapadła wieś, to i dziś ludzie pamiętają, a są i tacy, którzy je widzieli. Pojechał raz jeden bielanie do „Kupin“ i orze. A tu naraz zawadzi pługiem o coś i zaklą: „A bodaj się zapadła“ — bo myślał, że to skała. Ale przyjrzał się uważniej i zobaczył koniec „turni“ [wieży] kościelnej. Nie trwało długo to widzenie, bo wnet zapadła się śród grzmotów. „Telo jesce ino zawołało, że jesce nie cas, bo jesce tu źli ludzie panujom“. Gdyby ten gazda nie zaklął brzydka, to by się wydostali ci ludzie z otchłani na ziemię. Lud wierzy, że to kiedyś nastąpi, jeno świat się musi naprzód poprawić.

B. PITONIAK, kl. IV 368

Pamiętajmy o naszych rodakach na obczyźnie i złóżmy grosz na Fundusz niesienia pomocy Polakom zagranicą.

JADWIGA SAJDAKÓWNA

STANISŁAW TAKUSKI.

Nokturn

Poprzez okna noc rośnie — zmęczenie, zmęczenie..
Tysiące kolorowych płatków kładą się na oczy —
Niespokojną tęsknotą wrastam w czerniawę cichej, sennej
nocy,
Szarej jak z dawnych lat przywiane smutku cienie.

Zimową nocą wyrastam wciąż pieśnią ku gwiazdom
Zanikam wciąż w oplocie jesiennych drzew umarłych
Jesiennym pewnie smutkiem drżą płatki chryzanten
szcerniałych
Kwitnących wiecznym smętem zamarłym, starym miastom.

Niedaleko są gwiazdy — ale to zmęczenie..
Może kiedyś wyrosnę w szklane gwiazd poszūmy..
Dlaczego tyle smutku? Wciąż wrastam w stłumione nocy
cienie
I wyjść nie mogę z jesiennych, szarych pól zadumy.

Noc gra błękitny nokturn, złamany szarą pieśnią
O szczęściu, które rośnie tylko tęsknotą i czekaniem.
Gwiazdy są pewnie szczęśliwe. Może się kiedyś smutki
jesienią cichą prześnią,
Może zakwitną dźwięki — pastelą szczęścia w wiosnę
łkane...

Karnawał

Zgniewane usta płyt chcą nas zakrzyczyć
smakującym tangiem —
Szytym wżerają się oczy w ciemność salonu
i bębnią palcem po nocy — której nie było.

Skomlały czarne psy patefonów. —
Ośleple żarówki uwijały się jak pierwsze pary —
Szyby spotniałe, pełne gorzkich słów,
kryły się podejrzliwym cieniem czarnym
w pachnących sukniach. —

Jak nabite na złote szpilki trzepocą
barwne motyle. —
Rozigrane pajace aniołów złocą
jaśminowym potem usta. — W tyle
odpoczywają zmęczone języki światła
na fotelach aksamitnych cieni.

Szumia nam w oczach różowe fale jak wstażki, —
Wczorajszym dniem pachną karnawałowe światła —
Płyną Pieśni jak émy zmęczone..
Któż was zatrzyma roztańczone rzeki?
Płyńcie! — Ja z tobą popłynę w przeciwną stronę —
tancerz odwieczny.

Jadwiga Sajdakówna Ilustrował Chlebiński, kl. IV. 368.

Traktat o szkolnych zabawach

Karnawał — jako też i zabawy karnawałowe [szkolne] są instytucją nader pożyteczną — wielce przez wszelką młodzież umiłowaną i poważaną.

W czasie karnawałowym człek każdy, chociażby najbardziej ponury, porzuca z weselem smętne myśli i powszedni chleb gorzkich, czarnych rozmyślań, a tak „zbywszy się ciężaru” z ochotą zabiera się do zabawy i obłąkanego radowania się.

Radość wszelka

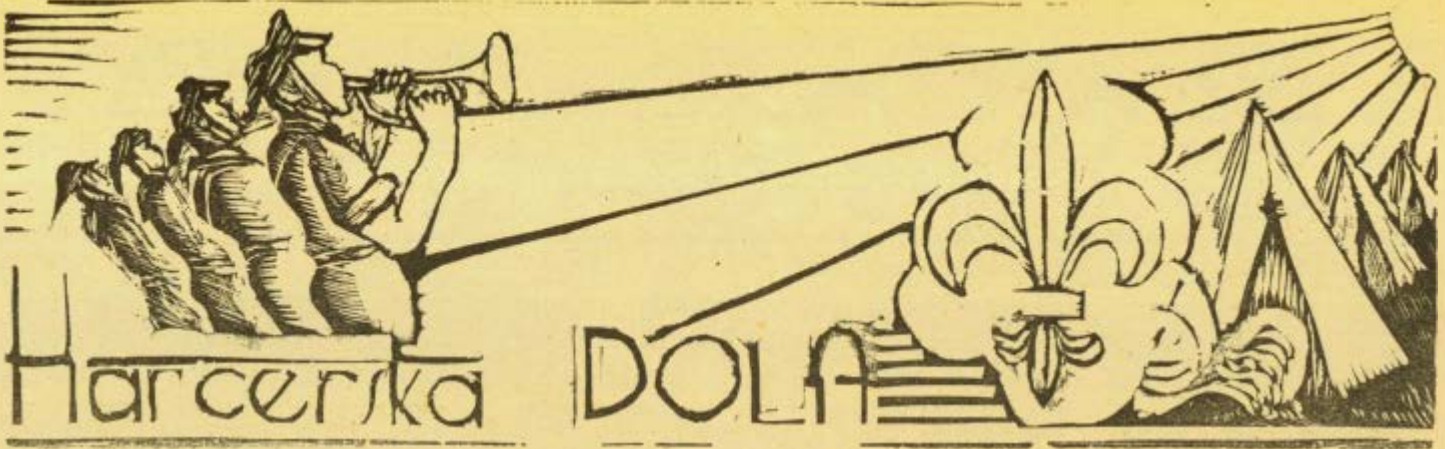


jest rzeczą piękną i wzniosłą — dlatego też władze szkolne zgoła nie wzbraniają młodzi [znękaney trudami szkolnego żywota] dostępu do wszelkiego rodzaju „godziwych rozrywek.”

Karnawał jest okresem przedziwnym, w którym nawet bardzo zrównoważone osobistości ze „sfer naukowych”, odstępują od surowych zasad, zniewalających do trzymania się na piedestale człowieka wielce dojrzałego i statecznego. [U młodych panienek przedstawia się ta sprawa nieco odmiennie — te bowiem nie „zstępują z wyżyn”, ale właśnie z poniżeń pełnego podlotkowego żywota wnoszą się do poziomu „młodych dam” pełnych dystynkcji i dorosłego wdzięku.]

Ponieważ, jak się wyżej rzekło, zabawy szkolne należą do rzędu rozrywek „godziwych”, z tego samego więc powodu nie mogą się odbywać w zespołach mieszanych. „Ukaz” w tej sprawie wyszedł przed paru laty i różnym cieszył się przyjęciem.

W niższych klasach przyjęto go z wielkiem sarkaniem i żalosnym narzekaniem, połączonym z wylaniem całego morza gorzkich łez — klasy starsze natomiast odniosły się z większym entu-



Jak poznałem p. Zofię Kossak

[Wizyta wielkiej pisarki u harcerzy]

Będąc w pierwszych dniach stycznia na kursie harcerskim w Górkach Wielkich na Śląsku, miałem zaszczyt poznać i usłyszeć p. Zofię Kossak wybitnie utalentowaną pisarkę dzisiejszych czasów, autorkę „Krzyżowców”, „Bez oręża” i wielu, wielu innych bardzo ciekawych książek. P. Z. Kossak jest, jak wiadomo, wielką przyjaciółką Harcerstwa i bardzo interesuje się naszym życiem, czego dowodem jest książka ze zlotu w Gödölle p. t. „Szukajcie przyjaciół”. Obok posiadłości p. Z. Kossak [około 800 m.] Z. H. P. wybudował wspólnym wysiłkiem wszystkich harcerzy „Ośro-

dek Harcerski”, składający się z trzech wielkich dwupiętrowych budynków w stylu tyrolskim. Jeden z wieczorów, które odbyły się w świetlicy tego domu, uświetniła swoją obecnością p. Z. Kossak.

Różne uczucia mną targaly, gdy stałem w szpalerze, którym miała przejść ta popularna pisarka, bo naprawdę nie myślałem, że mogę się spotkać z taką osobą...

Tyle się o Niej nasłuchałem i naczytałem jej książek. Po kilku minutach czekania odezwał się głos gongu. Był to znak, że p. Kossak się zbliża:

zjazmem do tego zarządzenia. Różne na to zapewne wpłynęły powody, a przede wszystkim nad wyraz silne i chwalebne umiłowanie swobody jako też i wolności [zaznaczające się przy lada okazji: w szkole — w stosunku do przepisów regulaminowych...]

Zabawa szkolna obserwowana z boku następcza wiele okazji do uweselenia ducha — a nieraz daje wręcz prawdziwą „uczta artystyczną” człowiekowi spragnionemu widoków miłych a krótkich. Początkowo — nastrój jest nadzwyczaj uroczysty i sztywny [co daje miłe złudzenie prawdziwej wytworności — i zbliża wyglądem skromną zabawę do wielkiego balu] — całkowita konsternacja ogarnia wszystkich dopiero wtedy, gdy muzyka zaczyna grać uroczystego poloneza, do którego trzeba prosić profesorów.

Odwaga jest wielką cnotą [rzadko nader spotykaną], dlatego też po długiej dopiero chwili roztrząsań i rozważań, kilka bohaterek z tremą w sercu i wypiekami na obliczu, wiedzie profesorów w tan uroczysty, który po niezwykle długich okrążeniach sali, pochodach, a kunsztownych kończy się pięknym, brawurowym krakowia-

kiem, odtańczonym z dużym, [właściwym dla Sarmatów] indywidualizmem.

Potem panuje nastrój całkowicie zabawowy. Pary we wdzięcznych podskokach hasają po sali. Biada jednak profesorowi, którego nogi [lub własna chęć] zaprowadzą na żeńską zabawę. Jeśli ma wiele hartu i tężyzny ducha, to zdoła jeszcze przetrzymać tyśiączne obroty, odbijania i wirowania z tyśiącem miłych panienczek, wdzięczących się doń usilnie — lecz biada, po trzykroć biada mu — gdy jest inaczej... Wobec tego faktu upada wzniosłe i piękne twierdzenie o samowystarczalności [proszę mnie, broń Boże, źle nie rozumieć] i wobec prawdy tak oczywistej, co radykalniejsze żywioły





W otoczeniu Naczelnika Harcerzy dha Trylskiego i kom. Ośrodka dha Kamińskiego — uśmiechnięta, radosna, szła p. Z. Kossak przy niemiłkających okrzykach i śpiewie „Witajcie nam“ [na cztery głosy].

Zasiedliśmy wszyscy w kręgu i śpiewaliśmy pieśni harcerskie i ludowe, a ogień wesoło trzaskał na kominku i było nam błogo, tak wszyscy czuliśmy się braćmi jednej wielkiej harcerskiej rodziny. Ciągłe patrzyłem na p. Z. Kossak; siedziała zadumana, zasłuchana w śpiew, który mocnym echem odbijał się o ściany budynku, patrzyła na płonące szczapy, a ogień odbijał na jej poważnej twarzy fantastyczne cienie. Rozległ się głos Dha Kamińskiego, zapowiadający gawędę p. Z. Kossak na temat „Etyka chrześcijańska na przełomie wieków“. — Zrobiła się niczym nie zmacona cisza... W dal płynęły słowa, których człowiek nigdy nie zapomni, słowa potężne... I tu uwydatnił się przebogaty materiał historyczny, którym operuje p. Z. Kossak. Od zarania dziejów Polski, przez epokę Sasów do czasów dzisiejszych p. Kossak w spo-

sób przekonywający mówiła nam o wielkim dziejowym, chrześcijańskim posłannictwie Polski. Przychodzi do czasów dzisiejszych, dowiadujemy się rzeczy nowych i ciekawych. „Mimo pozorów rozbieżności — mówi p. Z. Kossak — bolszewizm i hitlerizm mają bardzo dużo wspólnego, a mianowicie walkę z religią chrześcijańską i tylko ludzie naiwni tego nie widzą...“ Długo jeszcze mówiła p. Kossak na ten temat, a skończyła zapewnieniem, że Polska była, jest i będzie przedmurzem chrześcijaństwa.

Po skończonej gawędzie i dyskusji, a była godzina 11:30, znowu jaśniej buchnął płomień, znowu uderzyła o ściany domu smętna piosenka śląska „Płyniesz Olzo...“ Ostatnie szczapy powoli dogasały, gdy stojąc w kręgu żegnaliśmy dzień modlitwą i piosenką „Idzie noc...“

Na zakończenie dostałem od p. Z. Kossak autograf. Wieczór ten pozostanie mi w pamięci na zawsze, jako jeden z najpiękniej spędzonych wieczorów w mym życiu.

J. KROKOWSKI, Kl. III, 369.

wśród pańienek orzekły [i słusznie], że świat byłby jeszcze stokrotnie przyjemniejszy, gdyby płęć przeciwna żeńskiej wcale nie istniała. Racja całkowita. Tylko, że młodsze pańienki układając projekt zabawy szkolnej, jako pierwszy i najważniejszy punkt postawiły sprawę „młodzieńców“, no i cóż takim poradzic?

Zawsze na świecie będzie panować niezgodność zainteresowań i zapatrywań...

Mimo woli doprasza się poważny traktat uzupełnienia p. t. „Młodzież męska a karnawał“ [studium niemniej ciekawe] — wszak naprawdę może być obrażającym takie zbycie studentów w tym traktacie.



Trzeba było wyraźnie podkreślić, że młodzież męska zawsze jest wrogiem takowych zabaw i jeśli się lubi zabawić, to tylko godziwie wbrew istniejącym poglądom wyższych sfer.

Jak to pięknie przystoi szlachetnej młodzieży. [?].. Tymczasem upór, ale nie niewieści, jeno dyrektorski odpowiada zawsze w czasie karnawału: Ja mam czas!... Nie widzę powodów ustąpienia... a delegacje z rozrzedzoną miną bąkają: My poczekamy... Arcyświatnie! Mija karnawał, ale taki szkolny.

Stary Kato zgrzyta: O, tempora! — na nocne schadzki z Egerią in opacis silvis u Liviusza, zwinnie zmyka Chloe Horacego: to ci karnawał z Cyceronem w ręku [wszak był tylko eklektykiem, a nie epikurem]... Katonie, nie kończ... o, mores! lecz po polsku przemów: Zaiste zasłużyli sobie na zabawę ci młodzieńcy... Bravo!... Kato stał się człowiekiem... i są jeszcze Rzymianki. Lecz przepraszam za tę dygresyjkę klasyczną [na złość liceum przyrodniczemu damskiemu], a tymczasem z karnawału został wyśmienity ka...wał.

[Ss.]



Chór „Melodia” w Sączu

Ostatni, a drugi z rzędu na terenie Sącza występ chóru „Melodia”, [tym razem w zespole mieszanym i męskim] stojący na poziomie imprez organizowanych na wielkich estradach koncertowych, pozostawił słuchaczom moc wrażeń.

Umiejętnie dobrany program z ogromnego repertuaru, jakim chór dysponuje, a składający się w $\frac{2}{3}$ z kolęd i w $\frac{1}{3}$ z utworów świeckich, pozwolił nie tylko zapoznać się z wszechstronnymi możliwościami zespołu, lecz także dał w sumie pełnię efektów wokálně-muzycznych wywołujących u znawców wzruszenie artystyczne, a u szerokich mas publiczności zdobywających serca...

Na specjalną uwagę zasługuje pamięciowe opanowanie i technika wykonania polifonicznie trudnych partii i niesłychane wczucie się w mimikę i najlżejszy ruch ręki dyrygenta, jakim jest bezwątpienia fachowy muzyk, dysponujący nie tylko talentem, ale również rutyną, wiedzą i kulturą muzyczną — prof. Lachman.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach koncert był imprezą o bardzo wysokim poziomie artystycznym, stając się tym samym ważnym szczeblem w wyrobieniu muzycznym młodzieży sądeckiej, w imieniu której tą drogą składam wyrazy podziwu i uznania dla pracy całego zespołu wraz z serdecznym podziękowaniem za ofiarny wysiłek, a ks. prof. Czerwińskiemu oraz prof. Wojnarowskiemu za trud, jaki ponieśli w organizacji prac wstępnych, umożliwiających występ.

Ale nie na tym koniec; na marginesie tej recenzji pragnę poruszyć sprawę inną, nie pozbawioną pewnej dozy „regionalnej” sądeckiej pikanterii...

Czyż nie jest paradoksem fakt, iż młodzież miasta, liczącego 10 tys. mieszkańców, grupująca się w jednym ośrodku szkolnictwa średniego [jakim jest w Mielcu Gimnazjum Koedukacyjne] tworzy chór [żeński, mieszany i męski] i stawia go na takim poziomie, że imponuje i porywa publikę Sącza, 35 — tysięcznej „stolicy Podha-

la”[! ?], która ma emanować kulturalnie, gdy tymczasem na 7 zakładów średnich nie ma — o ironio... — ani jednego chóru młodzieżowego?... Może to jakiś przejaw „subtelnej” ironii losu?... W każdym razie coś tu jest nie w porządku...

Wiem tylko tyle, że chór „Melodia” koncertował ogółem prawie ośm godzin, mimo nocy nie przespanej i zmęczenia podróżą śpiewając na dwóch mszach, w sali „Domu Sodalicii”, w Gimn. Żeńskim i w bursie...

Oświadczono nawet, gdyby dochód był mały, gotowość pokrycia z własnych funduszy kosztów utrzymania...

Wysiłek nieprzeciętny — 5 koncertów w jednym dniu... I gotowość do ofiar... Wszystko dla idei... To może zaimponować!!!

A cóż na to młodzież sądecka?...

Czy tylko pozostanie na wyrazach uznania i zachwytu pod adresem „Melodii”?...

Czy sama nie zdobędzie się na wysiłek twórczy?...

A gdzie ambicja?!!

MAR. GOMUŁKA.

Przegląd prasy

Do tej wdzięcznej pracy zabieram się zawsze z zapałem, jaki przystoi każdemu młodzieńcowi, lecz jakimś dziwnym trafem nigdy nasi kochani Czytelnicy nie mogą tej prasy przeglądać na łamach „Zewu Gór” [z resztą ja także]. Lecz mniejsza o to, dość, że lubię „prasę przeglądać” — szczególnie, gdy mię przykuwają swą uwagą piękne obrazki i ilustracje [wszak jednak nigdy takie piękne i artystyczne, jak w Zewie Gór].

Więc waham się, co najpierw rozciąć, aby kogoś nie obrazić lub komuś nie podchlebiać. Lecz...

„Orleża” poznańskie są pięknie redagowane, sam wygląd zewnętrzny zdawałby się świadczyć o wartości pisma. Tak jest w istocie! Ostatni numer z 15 stycznia

1939 r. poświęcony został w całości Wielkiemu Wychowawcy Romanowi Dmowskiemu. W ten sposób reprezentuje młodzież polską, w jej imieniu młodzież poznańska składa hołd temu, który „nauczył ją, jak trzeba kochać Naród i jak dla niego pracować”. Na numer składają się artykuły: „Przy Nim stoi młode pokolenie”, „Wskazania wychowawcze R. Dmowskiego”, „Niezapomniany dzień u R. Dmowskiego” [wspomnienie], dalej liczne wyjątki z jego dzieł, facsimile jego artykułu... i in. Z treści pisma bije wielkie przywiązanie do człowieka, którego młodzież ukochała. „On przykuł do siebie młode pokolenie tą dynamiką pracy i walki, jaką reprezentował, bezkompromisowością idei, entuzjastyczną i wytrwałą pracowitością i inicjatywą „w twórczości tym stanem, w którym się jest jedno z Narodem”.

Jeśli dodamy do tego szereg wierszy pełnych nastroju żałobnego przy eligijnej formie i treści szczerzej i prostej, jeśli piękny duży portret ozdabia pismo to otrzymamy jedno z dobrze redagowanych pism... Powodzenia w dalszej szlachetnej prasie!..

W styczniu pojawił się pierwszy numer kwartalnika „**Na słoneczne szlaki**”. Bogata treść na 26 stronach, obficie ilustrowana, tworzy piękną całość i jest wykładnikiem świata pracy w sprawie turystyki i wczasów pracowniczych. „Koniecznym jest udostępnienie turystyki tym warstwom społecznym, które z jej dobrodziejstwa dotąd nie mogły korzystać. Koniecznym jest warunkiem znalezienie odpowiednich form organizacyjnych... by wciągnąć te masy w orbitę zainteresowań turystyką”. Oto takie zadanie podjęło pismo — jak głosi słowo od Redakcji.

Cena egz. 75 gr., prenumerata roczna 2 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa — Żoliborz, ul. Krasińskiego 10.

„**W młodych oczach**” — czasopismo młodzieży szkolnej [Rok 3]. Pismo na łamach swych porusza zagadnienia nader poważne. Nic nie szkodzi. Jeśli artykuły są ujęte ciekawie — a można to powiedzieć o „Młodych oczach” — to potrafią zainteresować młodzież. Wszak np.: autor „Dzisiejszych celów” stwierdza, że „musimy się zdobyć na zdwojony wysiłek” — wobec faktu, że mamy do stworzenia nie jedną, ale dwie epoki.

„Musimy usunąć wszelkie różnice, których jeszcze mnóstwo z roczniku statystycznym w porównaniu z innymi mocarstwami”. Niemniej ciekawie ujęta została kwestia Rusi Podkarpackiej. Autor dochodzi do wniosku, że polityka zbuntowała się przeciw geografii i historii, i stworzyła nowy dziwoląg polityczny. Kończy, że „dwa historyczne narody, które w ciągu stuleci potrafiły zachować przyjaźń, i dzisiaj grawitują ku sobie” [Polska i Węgry].

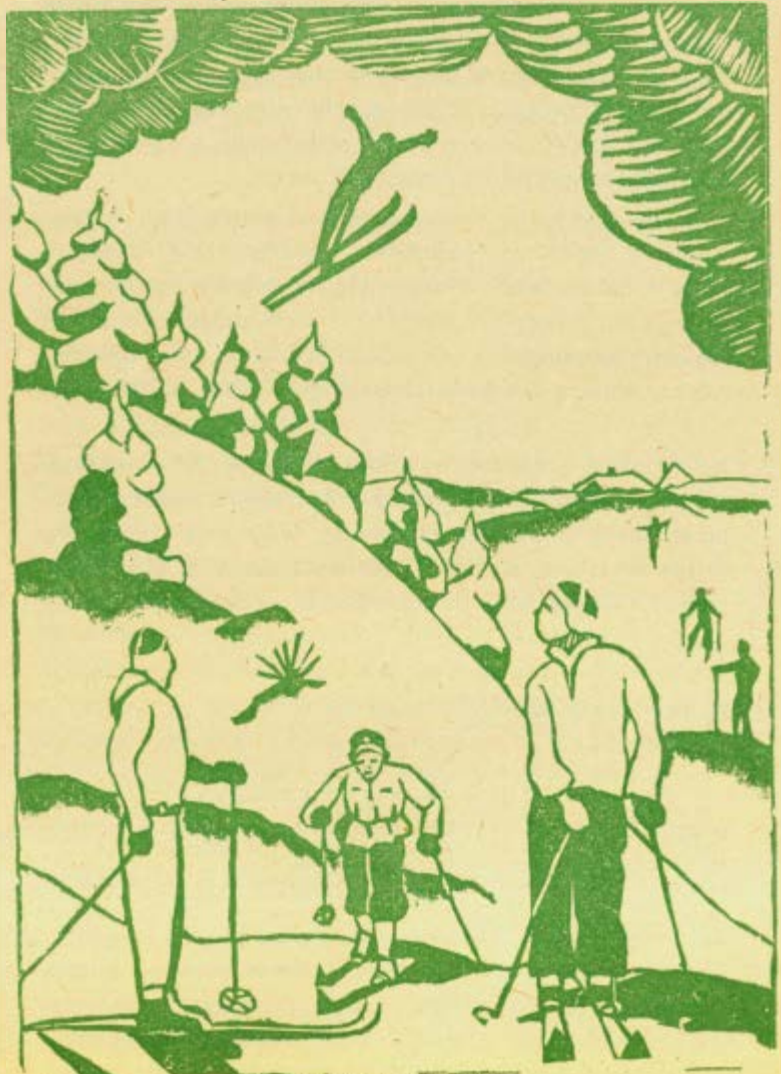
ST. TAK.

1929 F. I. S. 1939

Zima — królestwo „białego szaleństwa” — nart. Wyśniona marzeniami wielu, niestety, marzeń tych w tym roku spełnić nie chciała i nie dała nam użyć w pełni najszlachetniejszego sportu zimowego — narciarstwa. O, bo narty to coś, co daje człowiekowi polot, uniesienie, wzruszenie, piękno i nowe przeżycia, swobodą zamienia ziemię w zaczarowany świat zachwyceń, gdy stajemy w bezmiarze podziwu olśnieni niepokalaną bielą strzelistych kolumn pałacu zimy - lasu.

Ale sezon bieżący nie bardzo się udał, chociaż podobno udaje się — mimo że w Tatrach tylko resztki śniegu — F. I. S.

Pod znakiem F. I. S. żyje dziś każdy. Bo odnak XV Kongres Federacji Narciarskiej powierzył organizację „Narciarskich Mistrzostw Świata” P. Z. N., w Zakopanem zawrzało. Począł się ruch, zamieszanie i... nie wiadomo czy... „Zakopane” było Rozkopane... czy „Rozkopane” było Zakopane — fakt faktem jednak, że obecnie „Zakopane jest... Zakochane” i ma rację bo „siedmiomilowe buty” postępu zrobiły zeń stację zimowego sportu na miarę St. Moritz czy Davos.





I jadąc nowymi ulicami Zakopanego w kierunku Krokwi, oglądając garaże, stadion lodowy lub narciarski, czy jadąc wreszcie na Kasprowy wyciągiem sanio-
wym lub Gubałówkę kolejką linowo-terenową widzimy, że jest w tym wszystkim jakaś „radosna twórczość” [ale nie p. Strzembosza], emanująca z twarzy każdego spotkanego „homo”... ba, nawet sam Giewont raczy się uśmiechać [może z tych grot a lá demanowskie], ciesząc się, jak kiedy po raz pierwszy w dziejach Międzynarodowej Fed. Narciarskiej zawody rozegrane dziesięć lat temu wykazały organizację będącą wzorem dla innych; i w roku bieżącym to samo Zakopane potrafi olśnić swym rozwojem i super-nowoczesnością organizując po raz drugi w swych dziejach zawody F. I. Su, będące najdonioślejszym zdarzeniem każdego sezonu zimowego. A pan „Fis” to potężny „człowiek”, bo przesunął nie tylko t. zw. „punkt krytyczny” Krokwi na 75 m. ale i punkt krytyczny Zakopanego z poziomu przeciętnego na europejski, tak, że dziś równie trudno orzec, kto komu więcej zawdzięcza — „Fis” — Zakopanemu czy — Zakopane — „Fisowi” [podobnie jak w sporze, czy [?] „Sambo” [murzynek] — Gdyni, czy Gdynia — „Sambie”].

MARIAN GOMUŁKA.

Beskid — Sokół: 1:0, [1:0, 2:0, 1:0]

Dnia 1 stycznia b. r. odbył się na Jordanówce mecz hokejowy pomiędzy Sokółem a Beskidem, zakończony zdecydowanym sukcesem studentów w stosunku 0:4 (1:0, 2:0, 1:0).

Drużyny wystąpiły w następujących składach. Beskid: Łazarek, Konopczyk, Knych, Chwalibóg II, „Piłkarski”, prof. Keller. Sokół: Witowski, Schmidt, Stefaniszyn, Jenet, Gruca, Zalewski, Kopczyński, Oleszko, Chruślicki.

Sukces Beskidu jest tym większy, że drużyna Sokola wystąpiła w najsilniejszym składzie. Winę porażki ponosi przede wszystkim defensywa Sokola.

Pierwsza tereja upływa pod znakiem gry równorzędnej. Obie strony przeprowadzają szereg ataków jednak

bez skutku. Dopiero w ostatniej minucie gry Chwalibóg II uzyskał bramkę.

Druga tereja należy do Beskidu, który przeważa i ciągle atakuje bramkę przeciwnika. Sokół ogranicza się wyłącznie do defensywy, przeprowadzając tylko chwilami sporadyczne ataki. Tereja kończy się w stosunku 2:0 dla Beskidu. Obie bramki uzyskał prof. Keller.

Trzecią tereję charakteryzuje znowu równorzędna gra. Beskid gra więcej defensywnie, chcąc utrzymać zaszczytny wynik. Sokół dąży za wszelką cenę, jeżeli nie do wyrównania, to w każdym razie do zmniejszenia różnicy bramek. Nie udaje mu się to jednak. Beskid uzyskuje ostatnią bramkę przez Chwaliboga II.

W drużynie Sokola należy wyróżnić Zalewskiego i Kopczyńskiego. W Beskidzie wszyscy stanęli na wysokości zadania. Sędziował p. Zubek obiektywnie.

Sokół — Beskid: 3:2, [0:1, 1:1, 1:1]

Dnia 5 stycznia odbył się rewanż pomiędzy tymi samymi drużynami, zakończony porażką Beskidu w nikłym stosunku: 3:2 (1:0, 1:1, 1:1).

Drużyny wystąpiły w następującym składzie. Beskid: Łazarek, Konopczyk, Knych, „Piłkarski”, Chwalibóg I i II. Sokół: Witowski, Oleszko, Chruślicki, Zalewski, Konopczyk, Gruca i Jenet.

Pierwsza tereja należy do Sokola, którego zawodnicy od razu biorą szalone tempo, pragnąc się zrehabilitować za ostatnią porażkę. Dzielnie przeciwstawia im się jednak defensywa Beskidu zwłaszcza Łazarek i innych, którzy z powodzeniem likwidują zakusy Zalewskiego i Kopczyńskiego. Przed jedną bramką skapitulował Łazarek, zresztą bez winy. Bramkę tę uzyskał bardzo dobrze grający Zalewski.

Druga tereja upływa pod znakiem przewagi Beskidu. Zawodnicy Sokola zmęczeni pierwszą tereją cofają się do defensywy. Z jednego ataku udaje im się uzyskać bramkę ze strzału również dobrego Kopczyńskiego. Ale i Beskid nie pozostaje dłużny Sokolowi. Jeden z licznych ataków został uwieczniony bramką.

W trzeciej tereji jest więcej z gry ma Sokół. W pierwszej połowie tej tereji Gruca uzyskuje trzecią i ostatnią

bramkę dla Sokola z przeboju. Tempo słabnie, ponieważ gracze zmęczeni są poprzednimi terejami. Sokół cofa się do defensywy, mając zapewnione zwycięstwo. Beskid atakuje i zdobywa bramkę z pięknego strzału Pięty w róg.

W drużynie Sokola należy wyróżnić obronę, Zalewskiego i Kopeczyńskiego, w Beskidzie bardzo dobrze grał „Piłkarski“, Chwalibóg II — przyszłość w tej gałęzi sportu, w pełnym tego słowa znaczeniu, i Pięta. Sędziował bardzo dobrze p. Zubek.

SOWA ARTUR.

KRONIKA

Gimnazjum i liceum 368.

Życie samorządowe toczy się normalnym trybem. W poszczególnych klasach i organizacjach odbywają się regularnie zebrania. W dniu imienin Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego odbyła się akademie, na którą złożyło się: przemówienie, deklamacja, odczytanie wyjątków z pism Józefa Piłsudskiego oraz produkcje orkiestry. W związku z organizowaną na terenie gimnazjum zbiórką na szkolnictwo polskie za granicą, na ostatnim otwarciu tygodnia omówił kol. Płachta warunki życia Polaków poza granicami kraju. We wszystkich niższych klasach odbyły się wieczorki — które dały kolegom dużo miłych i radosnych chwil. Świetlica przygotowuje obecnie wieczór humoru. Jak i lat zeszłych, wyjeżdżają na jednodniowy kurs narciarski do Zwardonia klasy: IV a. i IV b. oraz na 2-tygodniowy klasa II liceum. Jako pierwsza wyjeżdża kl. II liceum około 16 lutego — w razie złych warunków śniegowych, termin wyjazdu ulegnie przesunięciu. [T. L.]

Gimnazjum 449

Dn. 22 I w niedzielę wyświetlał w naszym gimn. swój film o Alasce i wyspie Kościuszki pan Jarosz.

TADEUSZ LANGER

Zezem

Dobroczynność

Przywykło się mówić to rzeczą całą, „dajmy na to“, że... tak a tak się stało —

lecz...

Rzadko spotkasz takiego, lub nie znajdziesz wcale, co rzekłby: „dajmy na to“... pieniądze „..ofiarę!!

Na wyświetlaniu tym, które podobało się bardzo, były w s z y s t k i e uczennice.

Poza tym n a s t ą p i ł y w składzie naszego samorządu pewne zmiany. Samorząd pracuje nadal na wszystkich od-cinkach bardzo wydatnie.

Akcja pomocy dla szkoły i T. S. L. w Łabowej

Na terenie pracy samorządowej dokończono podjętej akcji opieki nad szkołą w Łabowej i uruchomienia czytelnicy T. S. L. w tejże gminie.

Dnia 29 I przekazali w obecności p. prof. Goreckiego, który czynnie pracuje na terenie T. S. L-u, kontroluje placówki wiejskie i w obecności miejscowego Zarządu, kol. St. Takuski i A. Sowa, w imieniu Samorządu Gimn. II: biblioteczkę z 86 książek beletrystycznych, kilkanaście par gier świetlicowych, kwotę 25 zł. na potrzeby świetlicy, prenumeratę „Małego Dziennika“, „Plonu“ i „Naszych Prac“ dla czytelnicy. Nadto rozdano zgromadzonym dzieciom biednym przybory szkolne: zeszyty, ołówki, gumy i tp. — zaopatrzone zupełnie klasy w podręczniki szkolne. Prezes czytelnicy i kierownik szkoły p. Janicki złożyli podziękowania dla Samorządu Gimnazjum II. Po załatwieniu formalności odbył się opłatek Polaków, na którym przemówił miejscowy proboszcz oraz p. profesor Gorecki wyrażając nadzieję, że praca pójdzie jak najlepiej.

Na opłatku panował nastrój jak najlepszy w kole najbliższych, złączonych krwią, Polaków w Łabowej. T. S. L. i inne organizacje oświatowo-społeczne mają wielkie pole do popisu. Tym bardziej, że praca ta jest konieczną, aby przeciwdziałać Rusinom dobrze zorganizowanym. Jest niemożliwym i wprost nie do pomyślenia, by pod okiem Sącza miało coś brakować Łabowej.

Teatr szkolny w Nowym Sączu

Z inicjatywy Towarzystwa Dramatycznego powstało w naszym mieście Między — szkolne Koło Dramatyczne, które pod opieką fachowych reżyserów i przy czynnym udziale artystów. Dram. urządzić będzie przedstawienia teatralne dla młodzieży szkolnej. Repertuar obejmie zarówno utwory objęte lekturą szkolną [Słowacki, Fredro, Wyspiański], jak i nowszy i najnowszy dramat i komedię. — Opiekę nad Kołem objął p. Dyr. Krupa, kierownictwo fachowe pp. reżyserowie Tow. Dramatycznego: Witold Barbacki, A. Buczer, dyr. E. Fyda. J. Kochowa, dyr. K. Myczkowski i L. Sentyz.

Do sprawy tej, tak niezmiernie doniosłej dla młodzieży powrócimy w osobnym artykule. Red.

Gimnazjum 369.

Z ferii zimowych wrócili koledzy zdrowi i wypoczęci, i obiecując sobie — jak zwykle — dobrze się wzięść do nauki. Do ważniejszych wydarzeń na terenie zakładu należy akademie urządzona staraniem koła histor. 24 I z okazji rocznicy powstania styczniowego, przy dużej frekwencji kolegów.

29 I Sodalicyja Mar. urządziła opłatek. Wszyscy koledzy spędzili w uroczystym nastroju kilka chwil przyjemnych. Piękne kolędy odśpiewane ogólnie, przemówienie p. Dyrektora, X. Moderadora i kol. Frączka stworzyło nastrój przyjacielski i prawdziwie sodalicyjny. Jeśli się doda, że to był opłatek, .. i herbatka.. [sam jednak żałuję, że nie byłem] — to należy się aplauz komitetowi, że potrafił osiągnąć takie wyniki pracy.

Dnia 9 II odbyły się powtórne wybory do Prezydium Samorządu. Wobec skończenia się kadencji obecnego zarządu, w miejsce ustępującego wójta naczel-

nego kol. Śt. Takuskiego, dokonano wyborów. W wyniku głosowania wójtem naczelnym został wybrany kol. T. Gabryś, kl. I lic. hum. Faktyczne objęcie władzy przez nowego wójta odbyło się na sejmiku szkolnym dnia 4 lutego. Szczęść Boże w pracy nowemu zarządowi!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIE Z NR. 45 i 46

Bilety wizytowe: Zecer, kominiarz, obserwator, telegrafistka.

Arytmogram

Dwudziestolecie wywalczenia niedodległej i mocarstwowej Polski.

Figielki

Tortura, temperatura, emerytura, kolektura, kultura, kreatura, wilegiatura, matura,
Monogram, telegram, kompot, kłopot, minuta, pokuta, przylądek, porządek, wentylator, sekwestrator, legumina, malina, taktyka, praktyka, swat, temat.

Figielki

Adwokat, aromat, bulwary, zegary, kominy, reki-ny, operacje, preparacje, dyktatura, politura, żebrak, ślimak, chłopiec.

Bilety wizytowe

Speaker, dyrektor, saksofonistka.

Trafne rozwiązania nadesłali:

kol. B. Walczyńska, kl. II l. przyr. [4 p.]
kol. St. Ziobrzyński, kl. II a, 369 [4 p.]
kol. Tad. Ruchel, kl. IV b, 368 [3 p.]
kol. W. Furmankiewicz, kl. I b, 369 [3 p.]

Przesuwanka

(1 punkt)

Rarańcza, laktoza, Illinois, pietyzm, encyklopedia, opozycja, Tarłów, ekscentryczność, mitologia.

Wyrazy powyższe należy ustawić w takim porządku, aby ich pierwsze litery dały nazwę wąwozu znanego z historii.

HUMOR

ZE SZKOŁY

Zarządzenie

— Wszyscy uczniowie wezmą udział w najbliższą niedzielę w nabożeństwie. Zbiórka odbędzie się przed kościołem za kościołem, a po kościele przed kościołem.

Pan profesor

— Mówiłem wam już nieraz, że nie można mówić „większa połowa“ i „mniejsza połowa“, bo połowy są zawsze równe. Ale kiedy ja wam tłumaczę, to większa połowa klasy śpi.

Pytanie

— Jakiego rodzaju jest jajo?
— To zależy, co się z niego wylęgnie; kogut czy kurka...

— Przyszedłeś do szkoły bez tarczy?
A jakbyś nazwał żołnierza, który poszedł na wojnę bez karabinu?

— Generałem!

UWAGA NA JEZYK!

Z transmisji radiowej

— Jak państwo widzą, zawodników już nie widać...

* * *
— Jak tylko będę miała minutkę wolnego czasu, to wpadnę do ciebie na godzinkę...

* * *
— To największy głupiec, jakiego kiedykolwiek widziałem! — woła mówca.

— Panie, pan zapomina o mojej obecności!
— upomina przewodniczący.



FRASZKI — IGRASZKI

[vide W. Zechenter „Portrety pisarzy krakowskich”]

Imaginacyjne portrety pisarzy „Zewu Gór“

Kol. TAKUSKI.

Kto go widzi, nie znając,
ten źle go w myśli ocenia,
sądząc, że z większym [niż jest]
poetą ma do czynienia.

GOMUŁKA.

Mar. Gomułka się zajął
bardzo działem naukowym.
Niech pracuje tak dalej —
tylko może w.. sportowym.

CABAJ.

Sentymentem nasiąkła
metafora Cabaja,
na podziw zasługuje,
lecz.. ponuro nastraja.

PIOTROWSKI.

Recenzent, literat,
posiadł talent boski —
rzuca okiem w przyszłość —
to Wiesław Piotrowski.

NODZYŃSKI.

Nodzyński na „redakcji“
dużo krytykuje,
O wiele lepiej jednak
„Zew Gór“ ilustruje.

BŁACHUT.

Błachut dał historię o...
beskidzkim zbójniku.
Pięknie. Lecz na ten temat
znamy ich bez.. liku.

Kol. BARBACKA.

Barbacka miała skrócić
„zbójnika“ owego,
lecz widocznie za mało
miała... sił do tego.

JASIŃSKA.

Chociaż do popisu
ma rozległe pola,
zajmuje ją tylko
harcerska... nie — dola.

SAJDAKÓWNA.

Sajdakówna zachwycą
się myśli górnym lotem
w wierszach. Jedno chcę dodać —
że milczenie jest... złotem.

?

„Dalałm słowo“. Na temat
ten chciałbym to i owo
napisać. Kto jest autorem
jednak — nie wiem. Daję słowo!

MORDAWSKA.

Niejeden sądzi, [już
kończę te złośliwe pienia],
że.. dobrą bywa „spyrecka“ —
lecz.. ta do.. jedzenia.

LITERACI... LITERACI..!

Literaci bez pióra
pożyteczni dlatego
też są, że.. nie piszą. To
ci ze Sącza Starego.

TADEUSZ LANGER.



A. Knispel, kl. IV 368

Niedoścignione marzenia studentów!...